

Maciek Warda

Ashdown Perfect Ten Mini Rig

Ashdown Engineering jest stosunkowo młodą brytyjską firmą, która zdołała się w krótkim czasie przebić do światowej czołówki producentów basowych „gratów”. Pewnie niemałe zasługi w tym awansie mają twarze firmy, czyli królowie slapu – Mark King, i klimatu – Adam Clayton. W Polsce dołączyli do nich Marcin Lamch, kontrabasista Johna Portera, i ostatnio Wojtek Pilichowski, który sygnując jeden z modeli Ashdowna, spopularyzował ten sprzęt nad Wisłą. Idąc za ciosem, managerowie z hrabstwa Essex postanowili przyzwyczaić i zapoznać z charakterystycznym logo firmy młodszą część muzykującej populacji, która uważa, że zwykłe combo do treningów domowych to mało. Dla niektórych gołowąsów-malkontentów nawet większe combo, nadające się na próby w garażu lub jakimś MDK-u to za mało. A jakiś ciężki „wzmak” i jeszcze cięższa kolumna to za duży kłopot, by je za każdym razem targać środkami komunikacji. Sytuacja teoretycznie bez wyjścia okazuje się sztucznie dętym problemem, gdy zapoznamy się bliżej z tą „miniwieżą” – Perfect Ten Mini Rig z serii All Acces Series.

Nostalgiczna estetyka

Gdyby mały perkusista Igor Falecki był basistą, tak jak jego tata, idealnie pasowałby do tego stacka, który byłby niewątpliwie wyższy od niego. Składa się on ze wzmacniacza oraz dwóch kolumn głośnikowych, idealnie ze sobą zgranych i wizualnie stanowiących zwartą całość. Nowe, duże logo Ashdown Engineering zawsze kojarzyło mi się z amerykańskim rozmachem i blichtrzem minionych czasów. Po skonsultowaniu tego z żoną, absolwentką ASP, muszą przyznać, że jest to jeden z najciekawszych i najbardziej wpadających w oko znaków firmowych wśród producentów

wzmacniaczy instrumentalnych. Po prostu pełen lans. No i bezpieczeństwo – solidne narożniki, schowane poza obrys paczki pokrętła, gruba sklejka i stalowa

maskownica, zabezpieczająca głośnik. Gdy dodamy do tego oldtime'ową estetykę panelu przedniego, z nieśmiertelnym, podświetlonym na czerwono wskaź-

